

Amelia Dudek

Zakupy

Ciepła, kolorowa jesień. Powiadają, że takiej nie było u nas już od stu lat. Siedzę na wąskiej ławce w parku, przez konary strzelistej brzozy obserwuję błękitne niebo. W duszy czuję lekkość i spokój.

Zaraz na początku października obchodziliśmy urodziny mamy. Myślę o niej i widzę jej twarz. Uśmiecha się, spogląda łagodnymi, brązowymi oczami, jej długie czarne włosy spływają po ramionach.

Gdy miałam dziesięć lat, a mój dorosły brat zaczął pracować w fabryce samolotów, postanowiliśmy sami zorganizować urodziny mamy. Było tak samo słonecznie jak dziś. Usiedliśmy przy stole, a ja sięgnęłam po kartkę i długopis, żeby sporządzić listę zakupów.

– Zrobimy sałatkę. Kup kilogram ziemniaków – zakomenderował brat.

Już wtedy miałam piękne pismo, w szkole pani pokazywała moje zeszyty jako wzór kaligrafii.

– Do tego kilka pomidorów, dalej jajka, cebula, czosnek, ogórki, śmietana. I koperek. Pamiętaj, żeby był świeży!

– Tak, wiem – odpowiedziałam z irytacją.

– Nie złość się. Najlepiej idź na rynek, poprosisz jakąś panią, to pomoże wybrać produkty.

– Wiem.

– Nic nie wiesz, słuchaj starszych. Masz tu 50 zł. Ciasta i napoje kupię sam, gdy wrócę z pracy.

– A może kupimy jakiś prezent?

– Pomyślę nad tym. Niedawno widziałem piękne brązowe rękawiczki... Kiedy wrócisz z bazaru, obierz ziemniaki i zacznij je gotować. Potem przyjdę z pracy i zajmę się resztą. Jak zostanie pieniędzy, to połóż je na moim biurku. Rozumiesz?

Pięćdziesiąt złotych – niebieski banknot z polskim władcą w koronie – schowałam, wraz z listą, do małej kieszeni spodni i pokiwałam uspokajająco głową w stronę brata. Przed wyjściem zdążyłam jeszcze spojrzeć w lustro. Czarna kępka włosów sterczała niesfornie na czubku głowy, brązowe oczy wtopiły się w okrągłe, różowe policzki. Nienawidziłam swojej twarzy, chociaż wszyscy ciągle powtarzali, że jestem piękna jak mama. Potwornie irytowały mnie takie porównania, miałam wówczas ochotę powiedzieć coś okropnego albo uciec.

– Nie zawieź mnie! – krzyknął brat.

– Możesz być spokojny – odparłam stanowczo i wybiegłam na ulicę.

Po kilkunastu minutach byłam *na zielonym rynku* – tak nazywaliśmy bazar, na którym można było kupić warzywa, jabłka, jagody, grzyby i inne sezonowe towary. Rzędy pomidorów, ogórków i cebuli leżały równo pod drewnianymi baldachimami. Pamiętam, że tego dnia nie było prawie kupujących, dlatego sprzedawczynie ucieszyły się na mój widok.

– Czego potrzebujesz, gołąbeczko? – zapytała jedna z uśmiechniętych pań.

Spojrzałam na nią ze złością, nie chciałam być żadną „gołąbeczką”. Po chwili wahania podeszłam do jej straganu i powoli wyciągnęłam listę zakupów. Naśladowując głos mojego brata, powiedziałam:

– Kilogram ziemniaków! Po ile?

– O, tańszych i ładniejszych nigdzie nie dostaniesz! – wykrzyknęła sprzedawczyni.

– To prawda, dziewczucho – wtórowała jej starsza kobieta z sąsiedniego stoiska.

– Co tam jeszcze masz? – pani, która nazwała mnie gołąbeczką, wzięła moją listę i zaczęła czytać z uwagą. Pamiętam jej okrągłą gładką twarz pozbawioną zmarszczek.

– Kto tak pięknie pisze!?! Co, wysłali cię na rynek?

– To moje pismo – odparłam z dumą. – Dziś są urodziny mojej mamy, razem z bratem chcemy zrobić niespodziankę i urządzić przyjęcie. Brat jest teraz w pracy, mama też.

Patrzyłam jak sprzedawczyni sprawnym ruchem dłoni wybiera ziemniaki. Kiedy sięgnęłam po pieniądze, moja lista zakupów trafiła do sąsiadki handlującej pomidorami i ogórkami. Lista wędrowała od straganu do straganu, a mój worek z zakupami szybko się zapełniał.

– A gdzie twój tata?

– Nie wrócił z Anglii.

– Ooo! Wyjechał do pracy i nie wrócił?

– Tak. Przygotowujemy niespodziankę dla mamy.

– Dobrze, dziecino. Może chcesz jeszcze kapusty?

– Podejdź do mnie, dostaniesz jajek. Tylko uważaj, żeby się nie stłukły.

– A może cebuli?

– Już mam cebulę – odparłam i zabrałam listę z rąk kolejnej handlarki. – Kupiłam wszystko.

– A może jabłuszek?

– Nie, dziękuję, nie mam ich na liście.

– Nie szkodzi, weź ode mnie jeszcze jabłka – nalegała staruszka.

Chwilę później wracałam do domu obładowana zakupami. Myślałam o tym, żeby zdążyć nastawić ziemniaki, tak jak prosił brat. Cieszyłam się, że mam dużo świeżych produktów. Można będzie ugotować kompot z jabłek. A potem szybko do lekcji... Brat na pewno przyniesie coś słodkiego. I kupi mamie prezent...

Zdażyłam ze wszystkim. Wspólnie z bratem przygotowaliśmy trzy rodzaje sałatek i pyszny kompot z jabłek. Produktów starczyło jeszcze na solidny kapuśniak z mięsem i kartoflami. Nakryliśmy do stołu zanim wróciła mama. Nie trzeba chyba mówić jak bardzo była szczęśliwa, jak mocno nas ścisnęła i całowała. Założyła nawet najdroższą sukienkę, w której wyglądała niczym gwiazda filmowa. Jej łagodne, brązowe oczy patrzyły na nas z wyrazem niepisanej wdzięczności, a lśniące czarne włosy spływały po ramionach.

Kiedy zjedliśmy wszystkie pyszności, mama zapytała mnie, skąd miałam pieniądze na zakupy. Z dumą odparłam, że pieniądze otrzymałam od brata, a zakupy zrobiłam na zielonym rynku u bardzo miłych pań.

– A ile to wszystko kosztowało? – mama była wyraźnie zaskoczona.

– Mamo, daj spokój... – brat starał się ukryć zakłopotanie.

– Kosztowało niewiele, gdzieś tutaj mam listę – sięgnęłam do kieszeni i ku ogromnemu zdumieniu zobaczyłam, że trzymam w dłoni banknot o nominale 50 zł.

– Pewnie sprzedawczynie tak bardzo się spieszyły, że zapomniały wziąć pieniądze. Jutro tam wrócisz i zapłacisz za zakupy.

– Pamiętasz, u kogo kupowałaś? – dopytywał brat.

– Sądzę, że tak... Pójdę tam jutro z samego rana.

– Taka z ciebie artystka! – roześmiała się mama, czym natychmiast rozładowała napięcie.

Następnego dnia poszłam na bazar, ale moich pań tam nie było. Przy straganach stały inne handlarki. Gdyby były te same, na pewno zapytałyby mnie, czy udało się przygotować wszystkie potrawy i czy mama była zadowolona. Ale nikt tego nie zrobił.

Wróciłam do domu z pieniędzmi. Nigdy potem ich nie wydałam.

Dziś jest tak samo słonecznie jak w dniu urodzin mamy. Złociste liście wirują w powietrzu, otulając miejski park. Spoglądam na ciche drzewa, pożółkłą trawę i myślę o sprzedawczyniach, które tak hojnie mnie obdarowały. Teraz rozumiem, że nie zapomniały wziąć pieniędzy. Chciały, żebyśmy z bratem przygotowali najwspanialsze urodziny, nie

tracąc przy tym ani gorsza. Zapewne widziały we mnie swoją wnuczkę, która najbardziej na świecie kocha swoich bliskich.

Gdzie teraz są starsze panie z *zielonego rynku*? Czy mogę mieć nadzieję, że babcie, które nas wychowywały, gdy nasi rodzice robili kariery, wyjeżdżali za granicę, gonili za pieniędzmi i zostawali po godzinach w pracy, są dziś w niebie?

Na pewno tam są. Obok samego Boga, Jego świętych i sprawiedliwych.